

Z wrzącego półwyspu Iberyjskiego

Espana Una!

Przysięga gen. Franco

Hiszpańscy narodowcy mają trzy hasła: Hiszpania zjednoczona, wielka i wolna! W przeciwnieństwie do czerwonych, sympatyzujących z wszelkimi ruchami separatystycznymi, młody narodo wiec widzi potęgę swego kraju w jednolitości i jak najściślejszym zespoleniu wszystkich prowincji. Espana Una! — rozbrzmiewa o krzyk narodowej Hiszpanii.

Czytelnik pilnie śledzący wypadki w Hiszpanii i sympatyzujący z narodowcami z niepokojem musiał przyjmować liczne wiadomości podawane przez prasę.

„W Hiszpanii narodowej już dzisiaj zarysowują się liczne odłamy. Gdy zabraknie wspólnego nieprzyjaciela, wystąpią one z całą siłą”.

„Wśród generałów narodowych panują silne rozdziewki. Grają tu role osobiste ambicje i sprzeczne interesy”.

„Jakie stanowisko zajmie duchowienstwo wobec licznych partii narodowych?”

„Niezgoda panuje pomiędzy Falangami a Requetes”.

„Falanga, Requetes i J.O.N.S.

zwalczają się wzajemnie” (J. O. N. S. — Junte offensive nationale syndicaliste — generalna konfederacja pracy, mająca na celu walkę z ideologią Marksa).

Te i tym podobne wiadomości mnożyły się w prasie światowej. Jakimże więc jest zaprzeczeniem, jaki zadaje kłam tym wszystkim

skich faszystów, reprezentowali dwa narodowe mocarstwa.

Nie było również parad i okrzyków na cześć wodza, tak kochanego nie tylko przez armię, ale i całe społeczeństwo. Nie było tłumów. Nieliczny tylko oddział Falangi na dziedzińcu — to wszystko. Powaga, skupienie i wielkie



niepokojącym wieściom doniosły akt, który odbył się 2 grudnia r. b., w klasztorze de las Huelgas w okolicy Burgos.

W KLASZTORZE DE LAS HUELGAS

Klasztor de las Huelgas, piękna budowla z końca XII w. gościł w swych murach dn. 2 grudnia niezwykłych ludzi. Przedstawiciele całej młodej, narodowej Hiszpanii, w liczbie 50-ciu, zwołani przez gen. Franco, zebrałi się, aby dokonać doniesłego aktu utworzenia Naczelnej Rady narodowej Hiszpanii i złożenia przysięgi na wierność oswobodzicielowi kraju.

Akt przysięgi zobowiązywał do: poświęcenia się całkowitego i bez zastrzeżeń, nie cofającego się przed złożeniem życia w ofierze, za wielkość, wolność i całość Hiszpanii; poświęcenia się zupełnego i oddania zadaniom, jakie nakłada przynależność do Falangi, Requetes, czy J. O. N. S., oraz bezwzględne posłuszeństwo wszelkim rozkazom Caudillo (gen. Franco) oraz stałą troską o bezpieczeństwo jego osoby. W stosunku zaś do innych członków Rady Najwyższej — braterstwo według zasad chrześcijańskich. Sam wódz zobowiązywał się, pod przysięgą, oddać całkowicie służbę dla Hiszpanii, oraz zawsze opiekować się i prowadzić, Falangę, Requetes i J. O. N. S.

W klasztorze de las Huelgas, w ów jasny grudniowy poranek nie było licznie zgromadzonych przed stoworcami państw obcych. Jedynie ambasador Niemiec, w towarzystwie dwóch oficerów i trzech wio

RADA NAJWYŻSZA

W skład Rady Najwyższej gen. Franco wchodzi co najbardziej zasłużeńi ludzie tego kraju. A więc przedstawiciele duchowieństwa, najlepsi oficerowie, najbardziej zasłużeńi wodzowie Falangi, Requetes i J. O. N. S., znani narodowi bojownicy pióra, najzdolniejsi prawnicy i najwybitniejsi profesorowie uniwersyte- tow. Troskliwie pomyślano o tym, aby nie ominąć nikogo, komu ten zaszczyt się należy. Nie brak również i kobiet. Ten wybór świadczy o wielkiej delikatności uczuć do Caudillo, albowiem pierwszą z nich to dona Pilar Primo de Rivera, siostra założyciela Falangi, zastrzelonego przez czerwonych. Druga, dona Mercedes Sanz Rachiller wdowa po założycielu J. O. N. S. — również zabitym i trzecia dona Maria Rosa Urraca Pozbor, znana apostołka idei Requetes i członkini Cortezów.

Czyż więc w tym składzie ludzi tak wybitnych i oddanych sprawie narodowej jest miejsce na niesnaski, nieporozumienia i ambicje osobiste? Kto czytał sprawozdanie naocznych świadków tego podniosłego aktu przysięgi, ten zrozumie, że wszelkie wiadomości o treści wyżej podanej szersze są przez prasę antynarodową i nie mają najmniejszych podstaw.

Zastanawiający jest również fakt, że akt przysięgi gen. Franco i jego 5-ciu doradców, będący początkiem zmartwychwstania wielkiej Hiszpanii Ferdynanda i

Izabeli, minął bez echa: że nie wzbudził niczyjego zainteresowania oprócz Niemiec i Włoch. Czyżby inne państwa kierowane były przez ślepych i głuchych?

W. D.

Kiedy spłynie na miasto roztańczona noc Sylwestrowa...

Dzień po dniu, co rano opadały w ciągu długiego roku drukowane kartki ściennego kalendarza.

Styczeń, luty, maj, sierpień, październik...

Grudzień! Boże Narodzenie! Z grubego bloczku została już tylko jedna kartka — 31 grudnia.

Ostatni dzień roku. Sylwestra!

— Brr, jak tu zimno. Czy nie możnaby tak napalić choć trochę?

— A nie można, bo jak napalić dziś, to jutro będzie jak w lodowal, a nie mam drwa, żeby co dzień...

— Tak, ale dziś — Sylwester. Może by tak jakiś przywitać Nowy Rok! Choć po prawdzie, moja zapomoga nie na długo starczy. To lepiej spać chodźmy, stara! I oby przyszły rok był lepszy!

— A chodźmy, chodźmy, to i cieplej będzie i człek zapomni o niedoli.

— Panno Stefciu, niech pani suknię inżynierowej odprasuje i może pani iść do domu. Panna Bronia niech skończy robotę, wężnie sukienkę i odniesie.

— Proszę pani szefowej, czy już mogę iść? — miauczy, jak kotka, panna Genia i żałośnie spogląda kierownicze w oczy. Tak bardzo jej śpieszy się, a tu już po jedenastej. Biedny Janek od godziny stoi pod domem i czeka. Przecież mają iść razem na wieczorek do kuzynki. Będzie zabawa!

— Słuchajcie panienki, jedna musi zostać dziś dłużej. Mam kilka pilnych sukienek na wykonanie i nie dam rady. A muszę być gotowe na jutro — mówi nagle „szefowa” wielkiego magazynu krawieckiego, i wokół



Walne zgromadzenie Sp. Akc. do eksploatacji Państwowego Monopoli Zapalczanego w Polsce

Dnia 15 o. m. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Sp. Akc. do eksploatacji Państwowego Monopoli Zapalczanego w Polsce, które zatwierdziło bilans Spółki za rok ub. w sumie 36.916.891,76 zł., udzielając jej władzom absolutorium. Walne Zgromadzenie postanowiło nie wypłacać dywidendy, a osiągnięty zysk w kwocie 67.795,83 zł. przełać na rok następny. Zatwierdzono też sprawozdanie Zarządu z umowy, zawartej

z Rządem polskim w sprawie obniżki ceny zapalek o 20 proc. oraz konwersji pożyczki zapalczanej, która to konwersja obniża oprocentowanie pożyczki z 6 i pół do 4 i pół proc.

W wyniku wyborów — powołano Zarząd i Komisję Rewizyjną w dotychczasowym składzie. Zarząd tworzą pp.: C. Herslow, K. Kozłowski, F. Ljungberg, G. Ekström, E. Spitzer i T. Widen.

robi się cicho. Na kogo padnie los? Która będzie musiała spędzić tę sylwestrową noc z robotą w ręku?...

Zakład fryzjerski pana Czesława od kilku godzin jest oficjalnie „nieczynny”. Przez spuszczoną żaluzję szczyby wystawowej sączy się jednak jasny promień światła. Cichutko otwierają się tylne drzwi zakładu i jakaś postać starannie zaodulowana wymyka się od fryzjera.

Kiedy zegar z pobliskiej wieży wydzwonił dwunastą w „damskim” wreszcie już naprawdę nikogo nie było. Zmordowani, spocony prawie nieprzytomni pracownicy zmieniali pośpiesznie białe fartuchy, wkładając marynarki i płaszcze. Pan Czesław zgarniając pieniądze z kasy liczył dochody i rozdzielał między pracowników. — No chłopcy, kto zmęczony i ma dość niech do domu wali. A kto ma ochotę trochę „poszaleć”, może się wybierze ze mną do „Złotego Koguta”. Niech i nam humor dopisze, gdy rok nowy się rozpocznie. No dalej jazda dwunasta już dochodzi!

— Halo? Tu Zabłocki. Nie kochany, i tego roku Sylwestra spędzić z wami nie mogę. Chyba, że przyjdziecie do teatru lub wybierze się na „Szampańskiego Sylwestra” w kinie Apollo. No oczywiście jak zwykłe gram i śpię dwa razy w każdym lokalu. Gdzie? 10.20 w Apollo, 11-ta w „Srebrnej Kaczkę”, 11.30 w Adria tyku. Potem od 12-tej znowu w tych samych lokalach. Wyobrażasz sobie, jak się umęczę. Halo...?

— Moje uszanowanie panu dyrektorowi. Szacunek dla pana radcy... Uszanowanie! Dziękuję...

W wielkiej restauracyjnej sali gwarno i tłoczno. Bez przerwy niemal kręcą się szklane drzwi wejściowe, wpuszczając coraz to nowych gości. Portier w obcisłej liberii z uprzejmym uśmiechem na wygodnej twarzy otwiera gościom drzwi. W blasku kinkietów, w świetle udekorowanych bibułowymi abażurami lamp, tłoczą się wokół suto obstawionych stolików czarne fraki kelnerów.

— Wiśniacek? Jarzębiak? Co pan dyrektor każe? Kawior świeżutki...

Tu i owdzie strzeli butelka szampa, tu i owdzie brzęk tłuczonego szkła zwróci uwagę sąsiadów na jakieś rozbawione towarzystwo.

— Jak się bawicie to się bawicie na całego! Raz kozie śmierć i raz wita się nowy 1938 rok.

Kiedy zegary całej Warszawy, zaczęła bić zodnym chórem 12, gąsna na chwilę światła we wszystkich lokalach. Z kieliskiem wódek pucharem napełnionym szampem snują się marzeń ci, którzy zebrałi się na sylwestrowej nocy. — Oby przyszły rok był dla nas lepszy — wzdychają wszyscy. I ci, którym szczęście zaczęło się uśmiechać dopiero w tym odchodzącym starym roku 1937 i ci, których warunki uległy zmianie na gorsze.

Niemal do białego świtu ulica warszawska tętnić będzie w sylwestrową noc życiem. Ruszą na miasto wszystkie nawet rozklekotane taksówki, rozbawione pary wypłynęły ulice.

Baloniki, baloniki po dwudziestce... Cała masa balonów cała masa sprzedawców. Na każdym rogu, przed każdym lokalem, restauracją, kawiarnią i kinem. Kiedy śliczne baloniki znajdują nabywców i znikają za drzwiami jakiegoś lokalu mały sprzedawca z zadowoleniem zacieraając zmęczoną rączynę i pobrzękując drobniakami, ruszy szczęśliwy z zarobku do domu. Na ulicach Warszawy zostaną jednak inni: ci, którym szczęście mniej dopisało i wy machując kijem otoczonym balonikowym obłokiem długo jeszcze będą wołać:

— Baloniki... baloniki... (rzet.)

Czarna kawa u Bułgarów

DNIA 15-go stycznia 1938 r. odbędzie się tradycyjna CZARNA KAWA Stowarzyszenia Studentów Bułgarów im. św. św. Cyryla i Metodego. „Czarna Kawa” odbędzie się w domu medyków przy ul. Oczi 7, o g. 21-ej. Strój wieczorowy, bilety po zł. 2.50 i 4.

JERZY MARIUSZ TAYLOR

48)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Bardzo byli podobno zdumieni wielcy postowie zagraniczni, kiedy im powiedziano, że ten wielmoża to nawet nie wasal, ale zwykły poddany polskiego króla. A przy odjeździe z uroczystości książę Wasyl zadziwił ich jeszcze więcej. Towarzyszył mu bowiem liczny orszak jeźdźców, odzianych w złote pancerze i siedzących na koniach, których rzędy w świetle pochodni wprost jarzyły się od klejnotów.

Najcenniejsza była, oczywiście, ta część zapisek, gdzie mówiło się o miejscu przechowania tych wszystkich skarbow. Kronikarz w sposób bardzo dla kniazia pochlebny podkreślał, że Wasyl Ostrogski nie odstąpił osoby królewskiej, jak to uczyniła większość możnych panów i znaczna część szlachty. Odprawiwszy pogardliwym słowem posłów wielkiego hetmana litewskiego, którzy namawiali go do zdrady, wyszytyłował książę Wasyl własnym sumptem dwa regimenty dragonów, a drugie dwa piechoty i na ich czele wyruszył na Szwedów. Większych sukcesów wojennych nie miał wprawdzie, przecież jednak musiał się dać nieprzyjacielowi we znaki skoro Jan Kazimierz po powrocie na tron uznał za stosowne podziękować mu za tę pomoc osobiście.

Podjeżdżał go książę Wasyl w swym zamiejskim zameczku myśliwskim i tam król jegomość — jak pisał kronikarz — mógł nadziwować się do woli bezmiernym ilościom złota i klejnotów, nagromadzonych przez kniazia w skarbcu pod wodnym, gdzie przetrwały bezpiecznie najazd szwedzki.

Dr Johnke czytał te zapiski młodym Erninom, a im aż oczy wyłyzały z orbit. Oni też, jak tamci „wielcy postowie”, zapomnieli języka w gębie, słuchając o tych ogromnych bogactwach, żaden jednak nie zwrócił uwagi na szczegół, który był tu najważniejszy.

— Jesteście głupi, jak spaśne knury — rozgniewał się wreszcie dr Johnke. — Powinniście byli domyślić się od razu, że te notatki dają nam potwierdzenie baśni, którą opowiadał mi Otto.

Wilhelm, który był o wiele sprytniejszy od braci, połapał się wtedy, ale też niezupełnie.

— Gdyby w Teresinku był zamek, to rozumiałbym, że chyba tutaj chował ten książę swoje skarby — powiedział ostrożnie.

— Ba! Gdyby był... — zniercierpliwiał się dr Johnke. — Otóż właśnie, że był. Musielście słyszeć przecież, że przed wielu, wielu laty stał zameczek w Teresinku. Zburzono go, zdaje się, w wieku osiemnastym, bo był pewnie przestarzały i niedogodny. Zbudowano wtedy dzisiejszy pałac, ale dawne fundamenty zostały, no i zostały też podziemia, z których wypływa...

— Dunaj — podchwycił domyślnie średni z braci.

— No, tak. Ale żeby skarby miały pozostać ukryte i zapomniane — kręcił głową z niedowierzaniem Wilhelm. — To chyba niemożliwe.

Odpowiedzi nie otrzymał, a potem przez dłuższy czas nawet na ścisłym zebraniu organizacyjnym dr Johnke nie wspominał nie o ukrytych skarbach, ani o legendzie. W końcu listopada jednak nieoczekiwanie zgłosił się do sołtysa i oświadczył mu, że musi przerwać na trzy dni lekcje i wyjechać w swoich sprawach rodzinnych i sołtys, choć już wtedy niezbyt przychylnie usposobiony dla nauczyciela, nie sprzeciwiał się. Zima jakoś nie przychodziła jeszcze. Dni stały piękne, słoneczne i ciepłe. Roboty polne mogły trwać jeszcze i większość kolonistów rada była z tych nieoczekiwanych wakacji swoich dzieci.

Dr Johnke był zawsze słowny i po trzech dniach powrócił punktualnie, ale nie sam, tylko w towarzystwie jakiegoś dra- ba, który wyglądał bardzo z cudzoziemską. Przyjechał wieczorem, więc tego jego towarzysza nie widział nikt z mieszkańców kolonii. Zobaczył go tylko Wilhelm, który czekał na nauczyciela w pokoju.

— To jest pan Popanescu, różdżkarz z Rumunii — powiedział mu dr Johnke. — Pan Popanescu przy pomocy swej różdżki wykrył w Boryslawiu wiele złóż naftowych. Przywio-

złem go stamtąd. Nie obawiaj się go, bo to nie jest żaden czarownik.

Zartobliwa ta uwaga była, jak się zdaje, bardzo potrzebna, bo pierwotny syn sołtysa boczył się nieufnie na czar- nego jak smoła i chudego jak szczapa Rumuna, który, w dodatku, mówiąc typtał strasznie oczarni o niebieskawych blafkach, a chociaż niby to mówił po niemiecku, jednakże Wilhelm nic z tego nie mógł zrozumieć, taki to był dziwny szwargot.

Wilhelm czuł się bardzo nieszczęśliwy, kiedy się dowiedział, że jeszcze tego samego wieczora ma pójść z tym cudakiem do teresińskiego parku. No, ale rozkaz to rozkaz, a służbistość była jednym z pierwszych obowiązków członka Związku i zresztą dr Johnke wyjaśnił mu dość szczegółowo, o co chodzi.

— Różdżkarz, widzisz, mój drogi, to człowiek, obdarzony specjalnymi właściwościami, których przyczyna nie jest jeszcze dokładnie zbadana. Są różdżkarze, którzy potrafią dzięki tym swoim właściwościom wykryć podziemne źródła wody, są inni od ustalania złoża mineralnych, a są jeszcze inni, umiejący odnajdować zakopane skarby. Rozumiesz już? No, to pięknie. Idźcie więc i wracajcie zdrowo.

Wilhelmowi jakoś to niebardzo trafiało do przekonania. Przypatrywał się podejrzliwie czarnemu Rumunowi. Mruknął nawet, że o tej porze chodzi po lesie z fuzją Gołabkowa, że może byłoby lepiej zacząć z tym do rana i pójść do parku o świcie. Ale dr Johnke zamknął mu usta kategorycznym oświadczeniem, że pan Popanescu dziś jeszcze w nocy musi odejść z powrotem do Boryslawia i że chodzi przede wszystkim o to, aby nikt go nie widział nie tylko w Teresinku, ale również w kolonii.

Polecenie miało charakter nawskroś poufny, wielką zatem nieostrożnością ze strony Wilhelma było wtajemniczenie w tę wyprawę rudego Oskara Knopfa. Cóż miał robić jednak? On sam nie znał dokładnie sytuacji terenowej, a Oskar włóczył się tam ciągle. Służył już przecież u księżny i jednocześnie był członkiem Związku, a wtedy nikt jeszcze nie miał powodu podejrzewać go o zdradę.

(D. c. n.).